

Był człowiekiem rzeczowym. Przynajmniej sam uważał się za człowieka rzeczowego. Ja natomiast uważałem go za durnia. Zwyczajem innych durni uwielbiał on określenie „król jest nagi”. Przytaczał je w rozmaitej formie i przy każdej nadarzającej się do tego celu okazji. Nie miałem żadnego zdania na temat króla, ale nie mogłem znieść tego zadufanego w sobie półgłówka, dlatego też zazwyczaj nie przyznawałem mu racji. Wystarczyło patrzeć na czerwone powiedzieć że jest ono białe. Skutek był natychmiastowy i zapewniał mi wiele radości. Pułkownik uważał się za znawcę kolorów, a w szczególności koloru czerwonego, może właśnie dlatego że kolor ten dzięki swej powszechności, banalności i nachalności dotrze i będzie potrafić zjednać sobie nawet najbardziej tępe głowy. Poza tym Pułkownik jak większość półgłówków był ideowcem i patriotą. Tak kolor czerwony był mu szczególnie drogi. „Król jest nagi” ryczał z tryumfem i przewracał oczyma jak Herod w jasełkach. Wolałem nawet nagiego króla od króla któremu portki kroili ludzie Pułkownika. Jako podwładni byli oni takimi samymi głupcami jak on, a jako krawcy byli takimi samymi partaczami jak głupcami. Nie można było jednak przekonać się do tego, że wolałem w takim wypadku oglądać króla nagiego. Ludzie Pułkownika i on sam byli ulepieni z jednej gliny i była to glina niesłychanie twarda. Wolałem już ubierać króla sam, w szaty utkane z wyobraźni, a potem z prawdziwą przyjemnością wysłuchiwałem śmiechu Pułkownika i jego ludzi. Śmiał się całym gardłem, rycząc swoje „Król jest nagi”, drżało przy tym całe jego ciało, wyrażało bez reszty wesołość i radość, wynikającej z faktu, że jest tak wspaniałym, nieomal hodowlanym okazem absolutnego prymitywa. Wyprężonymi rękami bił się po obciążonych w bryczesy udach, tupał z radości obcasami aż drgały tłuste pośladki i mięśnie klatki piersiowej rysujące się pod cienką koszulą. Nauczyłem się wtedy rozpoznawać jego

ludzi i „ludzi” którzy przy sprzyjających okolicznościach mogli by się stać jego ludźmi po tej kwintesencji mięsistości i byczego zdrowia którymi zdawały się być przepelnione wprost ich ciała. Był to jednak test, gdyż każdą nową postać analizowałem od strony gastronomicznej. Należało sobie wyobrazić łydkę lub przedramię obsypane tartą bułką i upieczone na tłuszczu. Jeśli odnosiłem wrażenie że potrawa byłaby smaczna i soczysta, niewątpliwie miałem do czynienia z człowiekiem Pułkownika lub chociażby z kandydatem na człowieka Pułkownika. Żaden zresztą test nie był dość niezwykły w środowisku w jakim pracowaliśmy. Upał był nie do zniesienia, a zwłoki rozkładały się w przeciągu paru godzin. Roje much i komarów, których buczenie zagłuszało nawet niejednokrotnie serie automatów. Chodziliśmy wszyscy w butach z cholewami, bryczesach i cienkich koszulach które lepiły się do spoconego ciała. Pociliśmy się chyba zresztą czystą wódką i Wermouthem z woda sodową.

Sadzę że ci którzy zostawili nam w spadku Alfę i obdarowali tą idiotyczną robotą, mieli coś wspólnego z mentalnością ludzi pułkownika, mimo iż byli mieszkańcami stolicy, nosili zapewne marynarki i krawaty, a po obiedzie parzyli kawę. Tylko Pułkownik i jego kompania rozumieli ten bezsensowny produkt inżynierów ze stolicy, którego odpowiedzi nie były nawet głupie, były po prostu niepotrzebne. Każda odpowiedź zawierała zapewne o połowę mniej treści poznawczej niż miało w sobie pytanie.